

Kciał sie dowiedzieć, co „ona má w brzuchu, bo taká grubá. „Ozerznoł brzuk i wyjon młode. A ze mu sie jeś kciało, ozpáluł se ogień i upiék se to młode i zjád. Potom poszed do królewny i powiadá:

Jak to było? Kuón zjád chléb, chléb kuónia, kuón trzy ptáki, trzy ptáki siedmiu człowieki; idocy nie widzoocy zjád takie, co jeszcze nigdy na świecie nie było.

W całom kraju námodrzyjsi medytówali nad tom, ale na nic. Tak królewna pedziała mu, ze wyjdzie za niégo, ale jak je pozná. A „ón se uwáżył, ze ta królewna má maluško krostó nad „okiem. Kázala mu przyjs na drugi dzień, a ubrała sie straśnie podle, a kucha kucharka jeji była „obraná za niom i miała koróno na gówie. A ta co jé posługowała, była se tak ubraná że średmá. Uon przysed, popatrzuł sie dobrze káždy w ocy i na to nápodli ubraná mówi: To jes królewna i zgád, bo tak rychtyg było. No i sniom sie ozoniuł i potom wszystkim opowiedział, jaká to była ta zagadka.

*Szymon Gonet.*



## Rozmaitości.

**Chrzest „Żyda“.** Jeden z dawniejszych mych uczniów gimnazjalnych, obecnie słuchacz filozofii, p. T. Czapczyński, przywiózł mi przed rokiem z wakacyi opis wyzwolenia parobczaka, „Żyda“, na kosiarza. Obrzędowi temu poddać się musi káždy parobek, wychodzący pierwszy raz z kosą na pole do żęcia zboża. Obrzęd ten, rzadko spotykany w niżej opisanej formie, odbywa się w Nowejwsi, w powiecie lubelskim gubernii płockiej. Opis obrzędu podaję według danej mi notatki dosłownie.

„Po ścięciu ozimego zboża końnicy wybierają dzień pogodny, zwykle wigilię jakiegoś święta, żeby przez następny dzień wypocząć po zabawie. Nad wieczorem wycinają między zbożem okrągły plac, który nazywają „kościółem“. Na placu tym naokoło kładą kosy, a w pośrodku stawiają trzy strychołki (przyrząd do ostrzenia kos w formie zaostrej deseczki) w koziołek ostrymi końcami do góry i sadzają na nich kośnika, mającego podlegać obrzędowi. Wybierają następnie z pomiędzy siebie starszych wiekiem i poważniejszych, którzy mają przyjąć chłopaka w poczet kośników.

Przed tak ważnym obrzędem trzeba ogolić „żyda“; zrywają więc kawałek ostu, który ma służyć za pędzel; za brzytwę zaś służy strychołek; jednego z kośników posyłają po wodę, którą ten ma przynieść w czapce lub kapeluszu. Wysłany, niby się spiesząc, idzie, jak może, najwolniej, żeby „żyd“ dłużej siedział na koziołku ze strychołków, co mu sprawia niezbyt przyjemne uczucie. Zwykle niosący wodę, dochodząc z nią z powrotem, przewraca się i wodę wylewa; to się powtarza czasem po kilka razy. W końcu wodę przyniesiono; jeden z obecnych bierze urwaną gałązkę ostu, macza w wodzie i uderza po twarzy siedzącego na koziołku chłopaka, co ma zastąpić mydlenie twarzy przy goleniu. Następnie bierze strychołek, umazany w piasku, i zaczyna nim golić, co znowu sprawia niemało bólu.

Trzeba „żyda“ także i ostrzydz. W tym celu składają na krzyż dwa strychołki i zaczynają swoją ofiarę drzeć za włosy. Gdy „żyd“ już jest ogolony, ostrzyżony i umyty, kładą mu na głowę kapelusz, spleciony we formie piramidy z sitowia, ubrany kwiatami i kłosami. Na plecy kładą mu wiązkę zboża i rozmaitych kwiatów. „Żyd“ tak przybrany prosi o lustro, żeby się przejrzeć; wtedy jeden z obecnych z iście wiejską swobodą spuszcza spodnie i pokazuje mu... lustro. Następnie robią z powróseł, na krzyż złożonych, torbę, do której kładą kamień, o ile możliwości cięższy i większy, co ma służyć za kadzielnicę; tą kadzielnicą uderzają kośnika kilka razy i to się nazywa „okadzeniem“. Po tych ceremoniach oznajmiał młodzieńcowi we wyrażeniach swoich technicznych ustawę kośników, która przeważnie składa się z niezbyt przyzwoitych prawideł, jako to: „Nie chodź s... pod wiatr, żeby smród nie szedł na kośników“ i t. p.

Na tem kończy się obrządek wyzwolin. Wyzwolony wstaje, pije na zdrowie wszystkich obecnych i przy dźwięku skrzypek i basetli, przy brzęku kos idzie całe zgromadzenie do wsi. Wszyscy przybrani są odświętnie i przyozdobieni kwiatami i kłosami. Na przodzie w takt muzyki i brzęku kos wyskakują nowowyzwoleni kośnicy. Cała ta procesya udaje się do dworu, gdzie dostaje wódki i pieniędzy, a stąd idzie do którejś chałupy, gdzie się weseli do późnej nocy“.

*Dr. J. Leciejewski.*

**Leczenie wścieklizny.** W okolicy Bytomia w Prusiech istnieje przesąd, że obłąd nigdy całkowicie nie zostanie wyleczony, jeżeli pacjent nie spożyje ugotowanego serca z wściekłego psa. Oczywiście staje się to powodem fatalnych skutków. Oto n. p. w roku ubiegłym zabito wściekłego psa i wrzucono do rowu. Po kilku dniach wydobyto go, aby łeb posłać do Berlina, celem stwierdzenia wścieklizny. Zauważono jednak, że pies był rozpruty i serca brakowało. Nikt na razie nie mógł sobie tego wytłumaczyć. Lecz niedługo rzecz się wyjaśniła. Właśnie w tym czasie pewna dziewczyna wróciła ze szpitala obłąkanych, uzdrowiona wprawdzie, ale wedle